

#niegrzecznenowele

PAŁKA



Monika Liga
&
Agnieszka Kowalska - Bojar

Pałka

#niegrzecznenowe

Monika Liga & Agnieszka Kowalska-Bojar
www.monikaliga.pl & www.motylewnosie.pl

Katowice/Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar & Monika Liga
Wydanie I
Katowice/Poznań 2023
Ebook ISBN 978-83-66680-65-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Ebooka kupisz na stronie:

www.monikaliga.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Oddajemy w Twoje ręce kolejną niegrzeczną nowelę, która ma na celu rozweselenie Cię, podniecenie, a także wzruszenie.

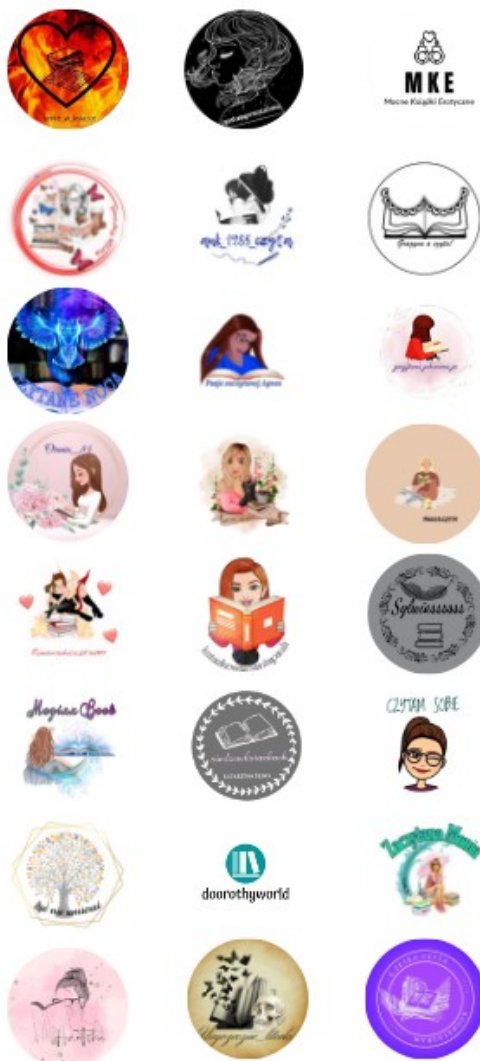
To jedna z dziesiątek historii, które znajdziesz na naszych stronach monikaliga.pl i motylewnosie.pl. I tylko ostrzegamy, że wiele z naszych książek jest bardzo ostrych i nieprzeznaczonych dla wrażliwych osób! (mowa o PSYCHOL-e).

Znajdź nas na naszych socialmediach, bo tam możemy się poznać lepiej.

Życzymy udanej lektury i niech miłość będzie z Tobą! 😊

Całusy
Monika i Agnieszka

Patronki



Rozdział 1 – Kaśka

– Nie łącz mnie do południa z nikim! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, mijając biurko asystentki.

Ta przytaknęła posłusznie i z nieśmiałym uśmiechem pognała do niewielkiej, firmowej kuchni.

Byłam rozjuszona, niczym byk. Tak podziałał na mnie czerwony kolor i związane z nim zbliżające się święto. Z wystaw sklepowych dał ryja miłosny kolor, pluszowe serca i balony w tymże kształcie. Walentynki, zwyczaj, który przywędrował zza granicy i przyjął się u nas koncertowo, dla mnie były idiotyzmem, który napędzał handel, trafiając na żyzną, polską glebę.

Torebkę posłałam rzutem na fotel stojący za biurkiem. Płaszcz powiesiłam w szafie, wysokie botki zmieniłam na szpilki.

– Kawa. – Iza nieśmiało wsadziła nos do pokoju, sprawdzając, czy nie rzucam piorunami. – Jadłaś coś?

– Nie miałam czasu. – Rozpięłam żakiet, bo nawet guzik wkurzał mnie uciskiem pod piersiami. – Julce przypomniało się, że miała przynieść do szkoły czerwoną bibułę, więc gnałyśmy jeszcze przed szkołą do marketu. – Zmarszczyłam nos. – Wiesz, Walentynki w szkole...

– Rozumiem. – Przybrała współczującą minę. – To ja przekieruję połączenia na swoją komórkę i kupię ci coś w bistro naprzeciwko. – Mrugnęła do mnie i wycofała się z pokoju.

– Iza! – zawołałam, nim zamknęła za sobą drzwi.

– Tak? – spytała ostrożnie. Nie wiedziała, czego się po mnie spodziewać. Nie, gdy zaczynałam dzień z takim nastawieniem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej. – Kochana jesteś, wiesz?

– No jasne – prychnęła. – Podziękujesz mi premią.

I zniknęła za drzwiami, zostawiając mnie w ciszy biura.

Upiłam łyk kawy, jeszcze raz dziękując Izie, tym razem w duchu, za bycie sekretarką idealną. Odpaliłam komputer, planując kwadrans przerwy po uporaniu się z najważniejszymi mailami. Wtedy zjem śniadanie.

W południe zgodnie z ustaleniem rozdzwoniły się telefony. Iza przełączała kolejny, tuż po zakończeniu wcześniejszej rozmowy.

– Teraz kto? – Znudzona do granic możliwości, odebrałam kolejne połączenie.

Tego dnia miałam szczęście do wyjątkowo nudnych i upierdliwych rozmówców. A może byli tacy, jak zwykle i tylko walentynkowe szaleństwo osłabiło mój poziom odporności na ludzką głupotę.

– Teraz to ty się ubieraj, bo za pół godziny masz lunch z klientem. – Iza jak zwykle pilnowała mojego rozkładu dnia. – Obiecuję, że po powrocie będą czekały lżejsze sprawy.

– Dziękuję. – Westchnęłam, walcząc z chęcią wczłoganania się pod biurko i zabarykadowania się pod nim do końca dnia.

Zgarnęłam torebkę, poprawiłam szybko makijaż przed lustrem w garderobianej szafce, po czym założyłam płaszcz.

– Buty! – Iza zawróciła mnie w progu, patrząc na mnie pełnym politowania wzrokiem.

– Cholera – warknęłam do siebie, stwierdzając, że błotną ciapaję na dworze chciałam pokonać we włoskich szpilkach.

Zmieniając obuwie na bardziej stosowne, stwierdziłam, że Iza po stokroć zapracowała sobie na premię. Ja natomiast miałam wyjątkowo ciężki dzień i marzyłam już tylko o tym, by dobrnąć do domu, odrobić z Julką te lekcje, których nie zdąży z opiekunką. Wtedy zjem lekką kolację, wezmę długą kąpiel z kieliszkiem wina i zapomnę o tych „czerwonych świętach”.

Odpaliłam auto, wyjechałam z bankowego parkingu i włączyłam się w pulsujący ruch uliczny. Metr do przodu i wrzucić na luz, kolejny i tak przez kwadrans. Włączyłam radio, lecz i ono trąbiło o walentynkach.

Kolacja we dwoje w restauracji, albo w kinie na idiotycznej komedii romantycznej miała być najlepszym sposobem na spędzenie wieczoru w ten dzień?

Nie podzielałam opinii radiowców. Gdybym miała swojego mężczyznę, spędziłabym go na cielesnych uciechach z nim, oglądaniu czegoś leżąc w łóżku, bądź na dywanie w pokoju przed telewizorem, a kolację skonsumowalibyśmy w międzyczasie. Albo w ogóle.

Ktoś za mną zatrąbił, wrywając mnie tym samym z rozmyślań. Zdenerwowałam się, równocześnie zastanawiając, czy nie poprosić Izy, by uprzedziła klienta o coraz bardziej realnym

spóźnieniu. Sznur aut przesuwiał się tak wolno, że idąc piechotą, dotarłabym szybciej na spotkanie, niż w tym pudle na kółkach. Sięgnęłam po telefon, lecz wtedy w samochodzie przede mną, na tylnej półce przy szybie, zaśnił czerwonym kolorem napis POLICJA. Po chwili zmienił się na STOP i znów na POLICJA.

Zbaraniałam, ale jestem kierowcą dość długo, więc odruchem było zastosowanie się do nakazu władzy. Grzecznie zjechałam na pobocze, a nieoznakowany samochód zaparkował przede mną. Wybrałam szybko numer do Izy, ta odebrała połączenie po pierwszym sygnale.

– Zadzwoń do klienta, że nie dotrę na spotkanie – rzuciłam szybko. – Stoję w okropnym korku i jeszcze w dodatku policja mnie zatrzymała.

– Coś ty nawywijała? – Słyszałam szczerą troskę w głosie Izy.

– Tego jeszcze nie wiem – westchnęłam, odwracając się do ku szybie, w którą zastukał funkcjonariusz. – Odwołaj, oddzwonię później. – Nacisnęłam czerwoną słuchawkę, odwracając się ku szybie, otwierając ją równocześnie.

Najpierw ujrzałam legitymację, którą nieumundurowany mężczyzna prawie przyłożył do szyby.

– Podkomisarz Malicki. – Pochylił się, recytując regułkę, której mój mózg nie rejestrował. Zestresowana zastanawiałam się, co też mogłam przeskrobać, lecz nic mi nie przychodziło do głowy. – Proszę wyłączyć silnik i przygotować dokumenty, oraz kartę pojazdu. – Pochylił się na tyle, że mogłam już dostrzec jego twarz.

Musiałam przyznać, że spodobał mi się od pierwszego spojrzenia. Skoro tak się stało, powinnam była przestać na niego patrzeć z prostego powodu. Gdy spodobał mi się mężczyzna, mogłam mieć pewność, że i ja mu wpadnę w oko. Każdy samiec, do którego przyciągało mnie od pierwszego rzutu okiem musiał być zły do szpiku kości nawet, jeśli był policjantem. Dotąd w moim życiu sprawdzała się ta zasada i nie przypuszczałam, żeby z tym panem miało być inaczej.

– Dzień dobry. – Kiwnęłam głową, grzebiąc w torebce, wyciągając prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Podaliśmy, zatrzymując wzrok na nadgarstku i całkiem niechętnie rejestrując brak obrączki.

Debilka ze mnie – zrugalam się w myślach.

– Proszę zaczekać w wozie. – Leniwie nakazał i wrócił do samochodu policyjnego.

Odprowadziłam go wzrokiem, stwierdzając, że pan Malicki jest posiadaczem bardzo kształtnego tyłka. Krótka, skórzana kurtka podkreślała ten męski atrybut, a sprężysty krok przywodził na myśl energiczne zachowanie w innej sytuacji.

Chyba mam dni płodne – zastanawiałam się w myślach, zagryzając boleśnie wargę. – To nie może być tylko przez zbliżające się święto zakochanych!

Siedziałam, denerwując się mimo faktu, że po przeanalizowaniu swojego zachowania na drodze, nie znalazłam podstaw do zatrzymania mnie. Doszłam w końcu do wniosku, że jechałam wzorowo tym bardziej że nie było szans na rozwinięcie jakiegokolwiek prędkości na zakorkowanej drodze.

Policjant wrócił, powolnym krokiem podchodząc do okna kierowcy. Nie wyglądał na służbistę. Odniosłam wrażenie, że bawi się moim kosztem.

– Czy wie pani, za co ją zatrzymaliśmy? – Pochylił się, opierając łokciem o brzeg szyby.

– No właśnie nie mam pojęcia. – Zagryzłam nerwowo wargę, skupiając się na jego nosie.

Zbyt przyciągały mnie cudnie wykrojone usta i oczy tak niebieskie, że i w te nie mogłam patrzeć, bez ryzyka oblania się rumieńcem. Dodatkowo zaatakował moje nozdrza upojny zapach perfum, który wtargnął do ciasnej przestrzeni auta, powodując chaos w głowie.

To MUSZĄ być dni płodne – pomyślałam, starając się otrzeźwieć. – Normalnie nie zapętlam się w takim namiętym myśleniu. Nie reaguję na mężczyzn, jak wypuszczona z więzienia, wygłodniała samica.

– Jechała pani bez załączonych świateł mijania – mówiąc to, uśmiechał się, przez co nie od razu dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów. Zbyt ładnie się uśmiechał. To mnie rozpraszało. – Dodatkowo podczas kontroli dokumentów okazało się, że badania techniczne są nieaktualne.

– O, cholera. – Ostatnie słowa odblokowały mnie skutecznie. – Co teraz?

– Zapraszam do wozu.

Odsunął się, zaczekał aż wyjdę z samochodu i przepuścił mnie przodem. Wsiadłam na tylną kanapę nieoznakowanego samochodu i czekałam na ciąg dalszy, jak na skazanie.

– Wyszło nam tutaj, że ma pani dwa nieopłacone mandaty – tymi słowami przywitał się drugi funkcjonariusz. – Musimy zatrzymać dokumenty, a samochód odholujemy na policyjny parking. Dodatkowo mandat i punkty karne.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie było nic, czym mogłabym usprawiedliwić własną głupotę. Opadłam ciężko plecami na kanapę, zamknęłam oczy, liczyłam w milczeniu od stu, w dół.

– Zły dzień? – Dobiegło mnie rozbawione pytanie. Byłam na dziewięćdziesiątej piątej cyfrze.

– Wybitnie – odparłam, kierując wzrok na odbite we wstecznym lusterku niebieskie oczęta.

– To zrobimy tak...

Ustaliliśmy, że za dobre sprawowanie, zaniechanie prób wręczenia łapówki, a przede wszystkim niewykłócanie się z przedstawicielami prawa, zostaną potraktowana ulgowo. Miałam zatrzymać prawo jazdy i samochód, pod warunkiem że pojadę prosto do stacji diagnostycznej na przegląd. Dostałam pokwitowanie zatrzymania prawa jazdy, a dnia następnego miałam zgłosić się po jego odbiór do podkomisarza Malickiego. Punkty karne odpuszczono mi również, tak więc musiałam przyznać, że miałam sporo szczęścia w tym nieszczęściu.

Pieczętkę dopuszczenia do ruchu drogowego przybito mi szybciotko, nie znalazłszy usterek wymagających naprawy.

W drodze do domu zboczyłam już tylko do marketu, a tam nabyłam butelkę czerwonego wina i paczkę sushi.

– W dupie mam, nie będę gotować – mruczałam pod nosem, dorzucając do koszyka ulubione wafle ryżowe dla Julci.

O dwudziestej pierwszej dotarłam w końcu do łazienki. Julka usypiała właśnie wsłuchana w słuchowisko „Julek i Maja”. Nie miałam wyrzutów sumienia, że nie sama osobiście czytam jej książkę. Wykorzystałam udogodnienie czasów, które nadeszły. Tak sobie to przynajmniej tłumaczyłam.

Z kieliszkiem wina usadowiłam się w wannie i rozmarzyłam.

Wrócił do mnie obraz zza szyby samochodu. Ten widziany w momencie, gdy otworzyłam okno podczas kontroli. Uśmiech, pełna dolna warga podkomisarza i ostro wykrojona krawędź górnej. Niebieskie, przymrużone w uśmiechu oczy i ten zapach. Męski, ciepły kuszący.

– Zdecydowanie mam dni płodne – mruknęłam, wychylając kieliszek, biorąc dwa łyki pod rząd. – Kiedy ja ostatnio...

I wtedy dotarło do mnie, że poza samotnymi zabawami, nie uprawiałam seksu od dwu lat! Mało tego, ja się odizolowałam od męskiej części świata.

Powód był prozaiczny – nie miałam na to czasu. Samotnie wychowująca ośmiolatkę matka, nie ma zbyt wielu okazji, by poznać mężczyznę. Jeśli chciałabym szukać towarzystwa, zawsze robiłabym to kosztem córki. Drugą sprawą było to, że musiałabym wtedy wynająć opiekunkę i zapłacić jej.

Gdy jesteś samotną matką, myślenie o sobie odkładasz na plan dalszy. Musisz również planować przyszłość i zabezpieczyć się na wypadek utraty pracy.

Przyzwyczaiałam się już do takiego stanu rzeczy i ciekawiło mnie tylko jedno - dlaczego akurat pan podkomisarz obudził we mnie tyle tęsknoty.

– Sruty pierduty – sarknęłam w kieliszek, nim wino dotknęło mi ust. – Dziwny dzień miałam dzisiaj i tyle. Jutro pojedę po dokumenty i zapomnę o panu policjancie. Wszystko wróci do normy.

Rozdział 2 – Marcin

Nie przypuszczałem, że kiedyś ją jeszcze spotkam. I to na dodatek w takich okolicznościach.

Dzień zaczął się jak każdy inny. Naprędce wypita kawa, zebranie, zadania, które miały być rozdysponowane na poszczególnych ludzi. Siedziałem na krześle, próbując okiełznać ból głowy i pokonać kaca, gdy szef przedstawiał nam kolejne sprawy. I wtedy zobaczyłem zdjęcie Kaśki.

Od razu ją poznałem, chociaż od czasów liceum minęło już tyle lat. Patrzyłem w milczeniu, jednym uchem słuchając szczegółów, a jednocześnie myśląc, że zdjęcie nie oddawało całej prawdy. Brakowało seksapilu, który z niej promieniował i nie było tego figlarnego błysku w oczach. Co dziwniejsze, zauważyłem coś na kształt zniechęcenia i zmęczenia, malującego się na jej twarzy.

Ale i tak była piękna. Od razu powróciłem myślami do starych wspomnień. Liceum, klasa pierwsza. Ja, nieśmiały chudzielec o przyszczatym obliczu i wiecznie spoconych dłoniach. Ona, klasa maturalna, najpiękniejsza i najpopularniejsza dziewczyna w całej szkole. Nie tylko ja tak uważałem. Większość moich kolegów również. Czasami któryś się zwierzył z tego, że poza fantazjowaniem o Pameli Anderson, marzy podczas bezsennych nocy w łóżku właśnie o Kaśce. Bliższa nam była, realniejsza i można było poczuć jej zapach podczas przerwy na korytarzu szkolnym. Co odważniejszym udało się nawet dotknąć jej. Spryciarz Antek urządził licytację podkoszulka, który ukraść ponoć z szatni dziewcząt z szafki Kaśki. Osobiście wątpiłem w to. Za mały rozmiar, nie pomieściłby jej biustu. Milczałem jednak, nie dzieląc się spostrzeżeniami z kumplami.

Moje psie uwielbienie nie robiło na Kasi wrażenia, bo tak naprawdę pewnie w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi. Potem zdała maturę i zniknęła. Na tyle lat...

– Biorę! – Zerwałem się z miejsca, nie czekając na zakończenie omówienia.

– Ty? – Szef spojrział na mnie zdumiony. – Zostaw to lepiej, mniej doświadczonym.

– Biorę! – oznajmiłem z uporem. – Coś mi mówi, że to grubsza sprawa. Coś bardziej skomplikowanego, niż na to wygląda – zełgałem w natchnieniu. Nie mogłem przecież wyznać, że mam nieodpartą ochotę na skonfrontowanie młodzieńczych wyobrażeń z teraźniejszą rzeczywistością.

– No dobrze – odparł z ociąganiem. Jego szczęście, bo gdyby się nie zgodził, to musiałbym chyba użyć siły.

Zabrałem teczkę i nie czekając na zakończenie zebrania, wyszedłem na korytarz. W pośpiechu przygotowałem sobie kawę i usiadłem przy biurku, aby zapoznać się ze szczegółami sprawy.

Z akt dowiedziałem się, że Kaśka była współwłaścicielką doskonale prosperującej firmy, a konkretnie biura projektów. Wklikałem jej nazwisko w wujcia Google i zrozumiałem również, że

była wziętym architektem. I to cholernie dobrym. Z uznaniem obejrzałem sobie kilka zrealizowanych projektów, nie tylko w kraju, ale i za granicą. Wspólnik był nieco słabszy, więc przelotnie zastanowiłem się, po kiego z nim jeszcze współpracuje? Potem zająłem się leżącymi przede mną papierami.

Dwa dni temu żona niejakiego Ireneusza Biedaka zgłosiła na policję jego uprowadzenie, oraz przekazała żądania porywaczy dotyczące okupu. Roztrzęsiona i zapłakana kobieta nie rozumiała, dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić jej ukochanego małżonka. Wspomniała jedynie, że na kilka dni przed zniknięciem, mąż mówił o kłopotach w firmie, o zatargu ze współpracowniczką. Nie zdradził szczegółów, a ona, zaabsorbowana chorobą syna, nie wypytywała. Owszem, wydawał się być lekko przygnębiony, ale wcześniej już bywały takie sytuacje, więc nie zwróciła na to szczególnej uwagi. Gdy jednak nie pojawił się wieczorem w domu, poczuła niepokój, który zamienił się w przerażenie, gdy dostała list wraz z kawałkiem uciętego palca. Po długiej i wyczerpującej rozmowie wyznała również, że przekazała już okup porywaczom, wierząc, że obejdzie się bez udziału policji. Niestety, bandyci wzięli pieniądze, ale nie zwrócili jej męża. Kto wie, może już biedak nie żyje...

Zmarszczyłem czoło. Z jednej strony rozumiałem jej obawy, z drugiej, co za kretynka! Czy ona zdawała sobie sprawę, jak bardzo utrudni nam śledztwo?

No nic, trzeba będzie się temu przyjrzeć. Zwłaszcza seksownej Kasińce.

Pracując w policji, już dawno pozbyłem się złudzeń co do ludzkich reakcji. Każdy był zdolny do popełnienia zbrodni. Wystarczy odpowiednia motywacja czy poziom zdesperowania, a nawet spokojna gospodyni domowa mogła zamienić się w złąknionego krwi potwora.

No i Kasia... To, że nadal czułem do niej sentyment, nie było niczym złym. Znacznie gorszy był fakt, że okazała się główną podejrzaną w tej sprawie. Uśmiechnąłem się. W zasadzie to dodaje wszystkiemu pikanterii. Byłem pewien, że mnie nie pamięta. Zresztą, sporo się zmieniło od czasów liceum. Przeciągnąłem dłonią po nieogolonym podbródku. Oj sporo, sporo. Teraz może miałbym szanse na...

– Marcin! – Nieco gniewny głos kolegi, sprowadził mnie na ziemię. – Nie śpij.

– Nie śpię – mruknąłem z niechęcią.

– Ostro wczoraj było? – spytał domyślnie, kładąc na biurku chudą teczkę.

– Ostro – westchnąłem. – Co to jest?

– Sytuacja majątkowa państwa Biedaków. Przy czym dodam, że biedni to oni są wyłącznie z nazwiska. Trzy samochody, dwa domy, apartament za granicą, prywatne szkoły dla dzieci. Żadnych kredytów, długów. Kwitnąca firma pana Biedaka. Za to zdziwiło mnie coś innego.

– Co? – Nieuważnie przekartkowałem podane mi informacje.

– Prawie wszystko formalnie należy do pani Biedak. Domy, samochody, konta w banku. Wynika z tego, że Irecek coś kręcił na boku i chciał się zabezpieczyć w razie wpadki. Aha. Jeszcze jedno. Kinga była w biurze, wdała się w przyjacielską pogawędkę z sekretarką. Na szczęście trafiła na model, który dużo mówi, a mało myśli, za to świetnie jest przyuczony do wykonywania swoich obowiązków.

– I co?

– Ponoć kilka dni temu, była tam potężna awantura pomiędzy wspólnikami. Więc żona mówiła prawdę. Przyszły też wyniki badań. Pan Irek za młodu narozrabiał i jego odciski są w naszej bazie. Potwierdziliśmy więc, że palec należał do niego.

– Uhm – mruknąłem. – To zabieram się do pracy.

Szczerze mówiąc, praca była ostatnią rzeczą, o jakiej właśnie myślałem. Ale przecież nie mogłem się przyznać, że bardziej mnie obchodzi osoba podejrzanego niż przestępstwo, które

popęłniła. Trudno, pomyślałem z nagłą niechęcią, trzeba będzie wziąć na wstrzymanie. Nic z prywatnych kontaktów, przynajmniej dopóty, dopóki nie zakończymy sprawy. Żadna kobieta, nawet najbardziej pociągająca i żaden seks, choćby najbardziej odjazdowy, nie były warte mojej kariery. Mogłem sobie pomarzyć, lecz na tym koniec, postanowiłem twardo. I wtedy moje spojrzenie padło na leżącą na stole fotografię. Duże, błyszczące ciekawością oczy, pełne wargi, nieco potargane włosy koloru dojrzałego zboża. Delikatna twarz, dziwnie bezbronna jak na dorosłą kobietę. I te usta... Nawet teraz pamiętałem stare pragnienia, aby móc ich dotknąć, obrysować kontur, pocałować. To z tym pragnieniem w głowie zaciskałem palce na sztywnym penisie, marząc o Kasi nocami, śniąc o niej, szepcząc wyznania miłości w pustkę swojego pokoju, w domu rodzinnym.

Odetchnąłem głęboko, zastanawiając się, co powinienem zrobić.

Oczywiście, najprostszym wyjściem byłoby pojawienie się w firmie i rozmowa, ale nagle wpadłem na inny pomysł. A gdyby tak Kaśka poznała mnie jako zwykłego policjanta z drogówki? Oczywiście nie zamierzałem ukrywać stopnia podkomisarza. Może nie będę w mundurze, z lizakiem, z bloczkiem do wypisywania mandatów w ręce, ale przecież zauważenie złamania przepisów drogowych zmusza funkcjonariusza, do zareagowania bez względu na stopień. Wystarczy zaczekać na odpowiedni moment i tylko odrobinę pomóc losowi. W sumie to było banalnie proste, zaaranżować taką sytuację. Miałbym okazję przyjrzeć się jej, a ona mnie, bez tego balastu, którym mogła być kwestia zaginięcia Ireneusza Biedaka. Tłumaczyłem sobie, że to powinno nawet pomóc sprawie, gdyż jeśli nie będzie podejrzewała mnie o prowadzenie tejże sprawy, to mimochodem może wymusnąć jej się coś w temacie.

Mój umysł rozpędzał się w utwierdzaniu mnie w słuszności podjętej decyzji.

Zaterkotał telefon. Odruchowo spojrzałem na ekran. Majka.

Z jednej strony miałem dosyć nadopiekuńczej siostrzyczki, która jako powołanie obrała sobie swatanie wszystkich dookoła i od dobrych kilku lat usiłowała znaleźć mi żonę. Nie obchodziło jej to, że ja żony nie szukam. Wiedziała swoje, mojego zdania nie brała pod uwagę.

Z drugiej, może tym razem warto skorzystać z oferty, jaką z pewnością dla mnie miała? Dawno nie uprawiałem seksu, a powinienem spuścić odrobinę pary ze spodni przed spotkaniem z Kaśką. Kopę lat, ale lepiej chuchać na zimne.

– Cześć młoda – rzuciłem do słuchawki.

– Mam! – wrzasnęła triumfalnie. – Mam dla ciebie dziewczynę!

A jakże! Nawet się nie zdziwiłem. Przewróciłem oczami, z melancholią wysłuchałem tyrady o wszystkich zaletach potencjalnej kandydatki na żonę, odpowiadając jedynie półgębkiem gdy było to potrzebne. Na sam koniec zgodziłem się na randkę w ciemno, po czym moja siostrzyczka wpadła w prawdziwy szal radości. Oczami wyobraźni widziała mnie pewnie na ślubnym kobiercu z tą właśnie kobietą przy jednym i nią samą, jako druhną, przy drugim boku. Ja natomiast widziałem zgrabny tyłek i cycki, oraz gorące ciało pod sobą. Rano wspólna kawa i rozstanie. Nic ponadto.

Cóż, pomyślałem kwaśno. Zawsze to jakieś wyjście. Idą walentynki, według mnie najbardziej pojebane święto w roku. Bo dlaczego niby miałbym kochać kogoś bardziej przez akurat ten jeden dzień? Bezsens, obłuda, pomstowałem w duchu, sięgając po kurtkę. A potem udałem się na poszukiwania ekipy, która przygarnęłaby mnie do radiowozu i pomogła zrealizować szalony plan spotkania dawnej miłości.

Rozdział 3 – Kaśka

Rano miałam problem z otwarciem oczu. Powieki jakby skleiły się, nie chcąc wpuścić do mózgu obrazu poranka. Gdy w końcu udało mi się ta sztuka okazało się, że nie potrafię unieść głowy.

Ile ja tego cholernego wina wypiałam? I dlaczego? Bo mi facet w oko wpadł?!

A no tak, robiłam sobie rachunek sumienia i doszłam do wniosku, że marna ze mnie kobieta. Bez porządnego związku na koncie, bez perspektyw na coś konkretnego. Najgorszym okazało się jednak to, że przez ostatnie lata czułam, że jestem ogarniętą i samowystarczalną kobietą. Byłam święcie przekonana o braku potrzeb względem mężczyzn. Nie tęskniłam, nie pragnęłam, a popęd załatwiałam „Panem Żelkiem” na baterie, który mieszkał w szufladzie pod łóżkiem. Zakopany w zapasowych poszewkach, pod awaryjnymi kołdrami czekał na moment, gdy najdzie mnie chłopa. Nachodziła coraz rzadziej, więc doszłam do wniosku, że minął mój czas rozplodowy, więc i potrzeby maleją.

I tak oto zgrabny zadek pana policjanta zaburzył mi spokój hormonalny i doprowadził do upicia się, w dodatku na smutno.

Sięgnęłam dłonią w bok, próbując wymacać telefon. Szklanka na szafce tam, gdzie zwykle, lampka, zegarek, a telefonu brak. Przekręciłam się na bok, stwierdziłam nieobecność aparatu, który stanowił również mój budzik. Obróciłam się na drugi bok. Przywitał mnie widok śpiącej Julki. Jej delikatna buźka i miękkie włoski rozrzucone w nieładzie na poduszce podziały jak kojący balsam na moją duszę. Trwało to niestety tylko chwilę. Rzut okna na częściowo przysłonięte okno dowiódł jednego – było późno, a ja z całą pewnością spóźnię się wszędzie, gdzie powinnam dzisiaj być.

Zerwałam się gwałtownie, klnąc pod nosem na swoją słabość do wina.

– Julka! – Otworzyłam szafę, wyciągając części garderoby. – Idę pod prysznic, a ty masz być w kuchni za pięć minut!

Pognałam do łazienki, pięć minut później wstawiałam wodę na kawę inkę dla małej, drugą ręką wyciągając z lodówki artykuły na kanapki. Błogosławiłam w duchu własną przezorność, że w weekend zdecydowałam się kupić kilka zgrzewek różnych napojów dla małej.

Julka ruszała się, niczym mucha w smole. Na szczęście opiekunka co wieczór przygotowywała zestaw ubrań dla niej na dzień następny, tak więc pozostało tylko podać jej pod zaspany nochalek parówkę, kromeczkę i kawę zbożową.

Wszystko przećwiczone dziesiątki razy. Ona powoli żuje jedzenie, gdy tymczasem ja ubieram się naprędce, nakładam minimalistyczny make-up, upinam włosy w ciasny kok. Dziś szło mi o wiele mniej sprawnie, a wszystko przez przydługą kąpiel z atrakcjami i to, że wciąż nie mogłam namierzyć telefonu. Wiedziałam, co się wydarzyło. Mała przyszła do mojego łóżka w nocy, a ja spałam niczym kawał drewna. Dopadła więc aparat, wiedząc, że nie ma go jej kto odebrać.

Zrzuciłam pościel na łóżko, następnie prawie wczółgałam się pod nie, lecz telefonu nie znalazłam. Zdałam sobie sprawę z faktu, że to jedyny sprawnie działający czasomierz w domu. Reszta wskazywała porę dnia w zależności od tego, kiedy brakło prądu, czy został przywieziony do mieszkania sprzęt. Jakoś nie wpadłam na pomysł zadania sobie trudu ustawienia zegarka. Zrobię to dziś po pracy.

– Mam cię! – Wyciągnęłam płaski smartfon ze szczeliny pomiędzy materacem, a ramą łóżka.

Oczywiście wyładowany, co zdenerwowało mnie dodatkowo. Wstawiłam go do ładowarki i nie czekając na moment, gdy się załączy, zaczęłam upychać notesy, laptop i kalendarze, do torby na ramię. Nie zdążyłam przepisać haseł logowania i niezbędnych informacji do nowego, a wszystko przez Irka.

Odwaliała mu ostatnio palma, dopadła druga młodość. Żonaty człowiek, stateczny dotąd i nagle co? Zakochuje się i to w kim! W siksie, która ledwie osiągnęła pełnoletność!

Irek zgłupiał totalnie, choć lepszym określeniem byłoby, że ocipiał. Dosłownie. Jakby pierwszy raz w życiu kobieta odkryła przed nim seks!

Nie interesowałabym się tym, bo nie mam zwyczaju, by wtykać nos w nieswoje sprawy. Nie mam na to po prostu czasu. Niestety, stało się coś, co zburzyło mój system życia, stabilny ład i wypracowany porządek. Ireneusz zaczął przedkładać czas spędzony z dziewczątkiem, nad naszą spółkę. Spędzał z kochanką tak wiele godzin, że nie starczało ich już na pracę.

Nie jestem idiotką. Wiem, że kobieta ma o wiele cięższej, niż mężczyzna. Szczególnie gdy chce robić karierę w świecie, w którym trzeba odnaleźć się na budowie, wejść na piętro po drabinie, wytknąć chłopom nieścisłości w wykonaniu obowiązków. Doszłam w tym do perfekcji. W bagażniku samochodu wożę pięć toreb. Jedna z ciuchami na basen, druga na siłownię. W trzeciej miałam zapasową garsonkę, rajstopy, bieliznę i środki higieniczne, oraz kilka kosmetyków. Na wypadek wyjazdów, które niestety często się przydarzały. W czwartej ciuszki na lekcje baletu Julki, a w piątej kask, gumo filce, kufajkę i luźne robocze spodnie.

Nie raz było tak, że przebierałam się w aucie, przed bramą wjazdową na budowę w te robocze, bezpłciowe ciuchy. Wciskałam na głowę pomarańczową łupinę kasku i miotając przekleństwami, wdrapywałam się na kolejne piętra po chybotałej drabinie, której nikt, zgodnie z przepisami BHP, nie trzymał od dołu.

– Twardo baba. – Dobiegło mnie kiedyś zza pleców, rzucone półgłosem przez jednego z budowlańców. – Franca wszystko znajdzie. Nawet się do jednego centymetra za dużo w bok, przyjebie. Jakby normalnie miała metrówkę w oku.

Nie wiedział człowiek, że te słowa pielęgnowałam w sobie, jak najpiękniejsze komplementy. Tak oto osiągnęłam wymarzony stan i nagle partnerowi biznesowemu młoda cipka przesłoniła świat, niczym Księżyc Słońce, podczas zaćmienia.

To właśnie ta druga młodość Ireneusza doprowadziła do trzęsienia Ziemi, którego epicentrum miało miejsce w biurze. Pracownicy słyszeli ostrą wymianę zdań, ale miałam to w dupie. Byłam przemęczona pracą za troje, bo dotąd odwalałam działkę dwóch osób, zostawiając Irkowi mniejszą część obowiązków. Stwierdziłam, że to mój haracz za brak posiadania fiuta. Świat wymaga od kobiet większych niż od samców poświęceń, więc się poświęcałam w imię sprawy. Teraz pozapieprzam, to później będę mogła odetchnąć.

Niestety. Irkowi włączyła się LOVE.

Kłóciliśmy się tak, że Iza kilkakrotnie zaglądała do nas, czy się nie kaleczymy nawzajem. Później Irek poszedł na całość. Zniknął bez słowa, zabierając wszystkie ważne osobiste notatniki, kalendarze i ulubiony kubek. Nie raz śmiałam się z niego, że traktuje ten kawałek porcelany, niczym relikwii.

Byłam oto sama w walce z przeciwnościami, które na morzu zawilości rynku architektonicznie – budowlanego piętrzyły się falami, napierając niebezpiecznie na naszą firmę.

Byłam sama i samotność doskwierała mi tego ranka wybitnie.

– Julka, idziemy! – krzyknęłam, zarzucając sobie na ramię torbę. – Ale już! – wydarłam się, widząc godzinę na wyświetlaczu telefonu, który łaskawie zrestartował się, pokazując obecny czas.

Julka człapała zaspana, ciągnąc za sobą torbę. Ubrałam płaszcz, buty i szalik. Dopilnowałam, by zmieniła obuwie, bo wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, ta wyjdzie w rozciapany śnieg obuta w kapturze. Nie raz cofałam ją do mieszkania w tym stanie.

Plecak Julki na jedno ramię, moja przeladowana torba na drugie i za drzwi. Zapięcie małej na poddupniku w aucie, rzut tobołów do bagażnika i start spod domu.

Pod szkołę dojechałyśmy spóźnione. Zaparkowałam, wydłubałam przysypiające dziecię i jej plecak. Stwierdziłam, że moja torba jest zbyt cenna, by zostawić ją w samochodzie. Podstawowa

zasada, by nie zostawiać cennych rzeczy na widoku w pojeździe. Niby była w bagażniku, ale wyjęłam plecak małej, więc i moją torbę było widać. Westchnęłam, zarzuciłam ją sobie na ramię, klnąc na siebie, że nie chciało mi się przepisać haseł w jedno miejsce. Zakląłam ponownie, czując trzaśnięcie zrywanego materiału i luz pod piersią.

Tak oto zerwałam sobie ramiączko stanika i nie miałam nawet chwili na to, by pomyśleć o sprawie pięć sekund. Pędziłam z córcią, stukając obcasami w szkolnym korytarzu. Dorwę wychowawczynię i usprawiedliwię się, a właściwie dziecko. Później prosto do pracy, bo nadmiar obowiązków już zaciskał mi paluchy stresu na żołądku.

Kiedy ja to wszystko ogarnę?

Gdzie do cholery jest Irek!

Dlaczego nie odbiera pieprzonego telefonu?!

Mknęłam autem, układając w drodze plan dnia i wtedy przypomniał mi się pan Malicki i jego świdrujące oczy. Momentalnie przyhamowałam, rugając siebie za to, że muszę przecież zgłosić się na komisariat. Nijako mi to nie pasowało, ale perspektywa spotkania tego przystojniaka jawiła się dzisiaj czymś przyjemnym i podniecającym.

Skręciłam w prawo, udając, że nie słyszę oburzonego klaksonu za sobą.

Zaparkowałam pod komisariatem, stwierdzając, że czuję się przyjemnie podekscytowana.

Nim wysiadłam z samochodu, oceniłam wygląd fryzury i makijażu we wstecznym lusterku i stwierdziłam, że bywało lepiej. Biorąc jednak pod uwagę obecną modę i trendy w sztuce fryzjerskiej można było uznać, że rozgardiasz na mojej głowie jest zamierzony i celowy. Gorzej sprawa miała się z bluzką, a właściwie tym, co pod nią.

Po urodzeniu Julci karmiłam małą przez rok. Plusem mlecznej drogi było powiększenie się biustu o ponad dwa rozmiary już na zawsze. Mając jednak większe atrybuty pod brodą, musiałam zadbać o nie w należyty sposób. Staniki do pracy i te po domu. Inny – pancerny do uprawiania sportu i miękki, bez fiszbin do spania.

Dzisiaj założyłam mój ulubiony i miał on jedną wadę, której istnienie stwierdziłam właśnie teraz. Zerwane ramiączko spowodowało deformację miseczek, jedna odstawała mi od biustu, jakbym miała pod bluzką antenę. Przyklepywałam miseczkę, podwinęłam ją do środka i nic. Coraz zabawniej sterczała pod bluzką, deformując mi klatkę piersiową. Spróbowałam dociskającego paska torby na ramię, ale doszłam do wniosku, że po pierwsze nie będę z sobą tachała tak ciężkiej torby, której nikt na policyjnym parkingu przecież nie ukradnie. Po drugie nie mogę zakładać, że będę stać. Jeśli przystojny pan policjant nakaże mi, bym usiadła, wtedy stanik znów w idiotyczny sposób mnie odkształci. Zrobiłam jedyne, co mogłam w tej sytuacji zrobić. Zdjęłam stanik, włożyłam go do schowka. Zapięłam płaszcz wysoko pod brodę i ruszyłam odebrać dowód rejestracyjny, przy okazji popatrzeć w śliczne męskie ślepie.

KONIEC DEMO